

Józef kard. GLEMP

## SOLIDARNOŚĆ – WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO\*

### 1. STOJĄC PRZED BOGIEM PATRZYMY NA „WCZORAJ”

Dziesięć lat mija od zwycięskiego powstania „Solidarności”. Jest to niedawne wczoraj, które pamiętamy dobrze. Przypominamy tamto wczoraj nie tylko, aby pamiętać, ale aby lepiej zrozumieć. To, co się wtedy zrodziło i ukazało światu jako tajemnica nowej i nieoczekiwanej siły, wchodziło na trudną drogę walki o zmiany. Miało się okazać później, czym jest.

Każde narodzenie jest tajemnicze, bo tylko Bóg wie, jakie siły złożone są w nowo narodzonym człowieku, instytucji lub ruchu. Przy niezwykłych okolicznościach narodzenia świętego Jana Chrzciciela wszyscy, którzy o tym słyszeli, brali to sobie do serca i pytali: „Kimże będzie to Dziecię? Bo istotnie ręka Pańska była z nim” (Łk 1, 66). I w tamte dni sierpniowe 1980 roku naród wpatrzony w Stocznnię Gdańską i w inne miejsca pracy, przeżywając nadzieje i lęki, pytał: co z tego wyniknie – czy zwycięży sprawiedliwość i prawda, czy też, jak to bywało w latach minionych, niemiłosierny walec przemocy zniszczy to powstanie ludu? Tak, istotnie ręka Pańska była z tą grupą ludzi zdeterminowanych pokojowo domagać się słuszných praw. Oni sami chwyтали rękę Bożą i przytrzymywali przy sobie. Stawali przed konfesjonałami, otaczali ołtarz, zawieszali obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, modlili się i śpiewali. Do protestujących robotników przyłączyli się kapłani, dołączyła się inteligencja – tak rodziła się „Solidarność” nie tylko z nazwy, ale z czynów, z faktów. „Kimże będzie to dziecko?” – pytali wszyscy. Po dziesięciu latach możemy coś na ten temat powiedzieć. Chcemy jednak nasze widzenie oprzeć na fundamencie wiary i zaczerpnąć pouczenie ze Słowa Bożego, które dziś usłyszeliśmy.

Bóg jest tym, który rozdaje talenty, powierza je obdarowanym i liczy na ich inicjatywę i pracowitość. Talenty dane nie są wygodnym depozytem, ale zadaniem. Trzeba je pomnożyć. Na tym polega rozwój, że człowiek udoskonala siły przyrody i dobra przyznane, aby tworzyć nowe dobra, także duchowe.

---

\* Homilia wygłoszona z okazji dziesięciolecia „Solidarności” w Gdańsku, przy pomniku Poległych Stoczniovców, 31 VIII 1990. Przedruk za: „Przegląd Katolicki” 1990, nr 37, s. 1, 4-5 – Red.



we. Przypomina nam o tym encyklika Jana Pawła II: „Prawdziwy rozwój nie może polegać na zwykłym gromadzeniu bogactw [...] jeśli osiąga się to kosztem niedorozwoju wielkich rzesz i bez należytego uwzględnienia wymiarów społecznych, kulturalnych i duchowych istoty ludzkiej” (*Sollicitudo rei socialis*, 9). Nie można talentu, nawet jednego, zakopać, trzeba bowiem się z niego rozliczyć. Z darów Bożych trzeba się rozliczać przed Bogiem, ale jeśli te dary mają wymiar społeczny, to także trzeba rozliczyć się z nich przed ludźmi. Niestety, system miniony, panujący także w gospodarce, znalazł takie sposoby, że obdarowani ludzie uchylali się od odpowiedzialności przed Bogiem, bo Go nie uznawali, a potrafili także uchylić się od odpowiedzialności przed ludźmi, przed samymi sobą.

Chrystus opowiadając nam przypowieść o talentach wcale nie chciał nas pouczać o ekonomii i o zyskach z obrotów finansowych, chciał przede wszystkim zwrócić uwagę na postawę człowieka, który nie może pozostać bierny, gnuśny i leniwy wobec dobra czy to osobistego, czy wspólnego. W zmaganiach przed dziesięciu laty szło o dobro wspólne, nie tylko o dobro stoczni czy innych zakładów, ale o wszelkie dobro w Ojczyźnie, które było zamrożone czy jakby zakopane przez ówczesne struktury. Szło nawet o coś więcej: szło o dobro wszystkich ludzi, którzy w całym dzisiejszym świecie doznają krzywd. Jeżeli dobro jest wspólne, to i zdobywanie tego dobra musi być wspólne – i to właśnie jest solidarność, solidarność jako idea wspólnego wysiłku w zdobywaniu dobra, idea, która jednoczy serca i umysły i otrzymuje swoje spoivo tak od strony organizacyjnej, jak i od siły moralnej.

Chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedno zdanie Pisma Świętego. Píše święty Paweł: „Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! [...] Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć” (1 Kor 1, 26-27). Na temat robotniczego protestu w Gdańsku, jego rozwoju i perspektyw „Solidarności” mądrzy i uczeni ludzie napisali wiele analitycznych artykułów i wystudiowanych książek, ale jak powiedział odchodzący ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce: „Tysiące rozpraw naukowych na całym świecie (na temat solidarnościowych przemian w Polsce) od tej chwili nadaje się już tylko na prześmiał”. I dodaje ten polityk następujące zdanie, które warto przytoczyć: „I chociaż najwięcej uznania należy się tym, którzy wywalczyli zmiany, trzeba również oddać sprawiedliwość tym, którzy na nie pozwolili. Był to test na realizm polityczny – cechy na ogół nie przypisywane Polakom jako najważniejsze. Niemożliwe stało się możliwe, wydarzył się jeszcze jeden polski cud” („Gazeta Wyborcza”, 22 VIII 1990, s. 4).

## 2. POPATRZMY NA „DZISIAJ”

Łatwo patrzeć na wczoraj, widzieć udany wysiłek, nawet gdy został okupiony cierpieniami. Łatwiej o wspaniałe czyny w walce, w zrywie, w napięciu



i zjednoczeniu niż w długotrwałej pracy, w upartym zmaganiu się w dialogu w tej twardej codzienności. W jednym i w drugim okresie: w porywie walki i w upartej pracy, potrzebna jest solidarność, „Solidarność” pisana przez duże „S” jako związek i organizacja z całym bogactwem strukturalnym, oraz solidarność pisana przez małe „s”. Właśnie tę solidarność z małym „s”, będącą siłą moralną i chrześcijańską cnotą zdobywaną ćwiczeniem w miłości, stawia się jako fundament tej „Solidarności” z dużym „S”. Solidarność spostrzegamy jako odradzającą się siłę w toku całych naszych dziejów. Raz zabłyśnie ona w szeregach konfederatów barskich, to znów pojawi się pod sukmanami kosynierów kościuszkowskich. Innym razem rozpali się w sercach powstańców 1831 roku lub będzie zarzewiem oddania się biednym w duszy świętego brata Alberta, czy nieznanemu podoficerowi w wypadku świętego Maksymiliana Kolbego. Solidarność jako siła moralna będzie szła z Legionami i halerczykami aż do zwycięstwa w bitwie o Warszawę. Solidarność przenikała szeregi Armii Krajowej, a w naszych czasach objawiła się po prostu w „Solidarności” jako związku.

Jeśli ktoś mówi, że solidarność kończy swój bieg, to się myli. Solidarność jest to zrozumienie współzależności z drugim człowiekiem w obronie ważnych praw. Jak nas uczy Jan Paweł II, nie jest ona „nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem [...] Przeciwnie, jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego” (*Sollicitudo rei socialis*, 38). Solidarność przejawiająca się w dziejach natrafia na różne zadania historyczne. Czy można dla tych różnych zadań i działań znaleźć wspólne hasło, wspólny mianownik? Myślę, że takim hasłem, wspólnym wszystkim moralnym siłom historycznych solidarności, jest: „aby Polska była Polską”. Brzmi ono w naszych uszach od roku 1980 i poprzez lata następne. O to szło kosynierom i powstańcom, i tym, co szli z ziemi włoskiej do Polski, i Sybirakom, i jałmużnikom, i akowcom: „Aby Polska była Polską” nie klasową, nie ateistyczną, nie zastraszoną i zależną, ale normalną, jak każde inne państwo w Europie z tysiącletnią kulturą.

Tymczasem gdy uważnie obserwujemy trendy ideowe, zauważamy tu i ówdzie, że to hasło o tożsamości Polski wcale takie pożądane nie jest, owszem, wyciszane. Niektórych drażni słowo „Ojczyzna”, wystarczy – mówią – że powie się „ten kraj”. Po co mówić „naród”, kiedy można zastąpić to słowem „społeczeństwo”? Ten nowy, ujawniający się kierunek ideowy nie chce słyszeć, że Polska miała bohaterów odważnych i wytrwałych, że może szczyścić się mądrymi i uczonymi ludźmi, że Polska ma świętych promieniujących miłością Boga, że tworzyli ją także ludzie pracowici i gospodarni. Chce się natomiast wmówić, że bohaterowie narodowi to twór legendy, że uczeni to eklektycy i zapożyczający od innych, że święci to rezultat kombinacji kleru, że w ogóle to jesteśmy marzycielami bez gospodarczego zmysłu. Nadto uparcie i małymi dawkami wpaja się przekonanie, że Polska to kraj nietolerancji, szowinizmu, fanatyzmu i dewocji. A wszystko to wywodzi się rzekomo z ka-



tolicyzmu. Katolicyzm polski – mówią – jest jezuicki, tradycyjny, wsteczny. Dlatego też szanujące się instytucje nie powinny dodawać do swojej nazwy przymiotnika „katolicki” czy „chrześcijański”. Nie zauważa się odczucia radości powszechnie ujawnianego w narodzie, a rozgłos nadaje się nielicznym głosom, które uskarżają się na agresywność katolicką, na klerykalizm. Niektórym nie podoba się powrót religii do szkół, a już mówienie o obronie życia nie narodzonych w pewnych kręgach uchodzi wręcz za nietakt. Generalizowanie zjawisk sporadycznych lub wyjątkowych to nowa metoda mijania się z prawdą i tworzenie obrazu Polski bezbarwnej, wypłowiałej. Do tego chóru zwolenników Polski bezbarwnej i nijakiej dołączają także niekiedy ludzie jakoby poczciwi. Ich niechęć kieruje się przeciw Kościołowi hierarchicznemu. Mówią, że w poszczególnych parafiach owocuje bezduszość, pewność siebie, masowe nabożeństwa, brak ekumenizmu, odstawanie od Zachodu. I znów jakże krzywdzące uogólnienie.

Oto Polak, zmęczony latami kłamstwa i niesprawiedliwości, oczekujący na pokrzepienie, otrzymuje znowu wymówki, że za mało jest uniwersalny. A dzieje się to w czasie, kiedy solidarność Niemców zbiera zasłużone owoce, gdy każdy naród w ramach wolności pragnie osiągnąć swoją tożsamość.

Aby Polska była Polską! – ludem, który ma świadomość zarówno swoich wartości, jak i swoich wad i błędów. Wartości trzeba umacniać, wady trzeba poskramiać. Będzie można tego dokonać tylko we wspólnym i systematycznym wysiłku, bez ośmieszania i bez poniżania kogokolwiek. „Aby Polska była Polską”, oznacza, że musi być solidarna w najlepszym znaczeniu. Niech się obudzi duch prawdziwej solidarności i zjednoczy szeregi Polaków w zdobywaniu tożsamości. Niech wydobywa ten talent czasem zakopany. Polska solidarna, europejska, czerpiąca twórcze myśli ze skarbcza chrześcijaństwa, tak jak była, tak i będzie Ojczyzną wielu ludów i wielu innych niż katolickie wyznań. Należy wysłuchać głosu mniejszości, ale musi być wysłuchany głos większości, bo taka jest demokracja, a dyktat mniejszości – to właśnie komunizm.

### 3. STAJEMY WOBEC „JUTRA”.

O ile solidarnościowe „wczoraj” ma dziesięć lat, to i jutro, jako program solidarnej pracy, można by określić na następne dziesięć lat, czyli do roku 2000. Ku temu przełomowi tysiącleci przygotowuje się cały świat zachodniej cywilizacji, a jest to data liczona od narodzin Jezusa Chrystusa – Zbawiciela. Słysząc coraz to liczniejsze głosy, aby w tym dziesięcioleciu zintegrować Europę, aby po załamaniu się „porządku jałtańskiego” budować wspólnotę państw i narodów bez ideologicznych podziałów, ale w równości i w braterstwie. Żadna inna cnota bardziej się do tego nie nadaje jak solidarność. Solidarność między narodami – to także przyjęcie współzależności w wysiłku o osiągnięcie dobra. Wielki program zbliżenia i zjednoczenia narodów Euro-



py musi być dokonany wysiłkiem bardzo wielu ludzi i różnych dziedzin życia: kultury, ekonomii, polityki. Nie może zabraknąć w tym dążeniu siły duchowej, jaką dla Europy jest chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo to przede wszystkim trzy wielkie Kościoły: katolicki, prawosławny i protestancki, świadome swych związków z dziejami ludów Europy. I tutaj potrzebna jest solidarność jako owoc dobrze pojętego i uprawianego ekumenizmu.

Myśląc o przyszłości nasuwa się przed oczy wizja proroka Ezechiela, w której słyhać głos Pana: „Dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała” (Ez 36, 26). Tak, trzeba nowego serca, które będzie podstawą wszelkiej odnowy pośród ludzi, nas, naszych talentów. Amen.